

W stronę wernakularnej mikrohistorii. Glosa do dzieła Stanisława Drzewieckiego¹

Stanisław Drzewiecki

Russocice, Władysławów i okolice. Historia obrazem malowana

Stanisław Drzewiecki, Wydawnictwo Pejzaż, Stadnicki s.k.

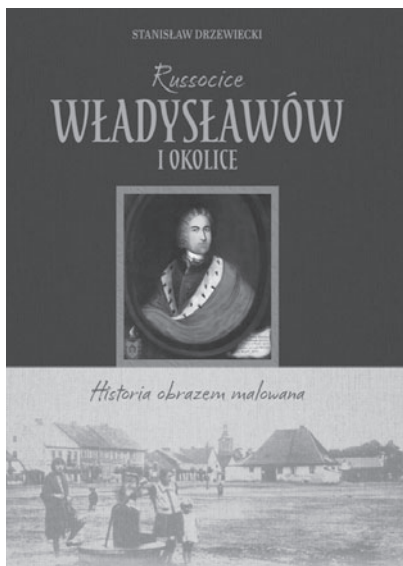
Russocice–Bydgoszcz 2023, ss. 407, ISBN 9788367754002

Glosa (z jęz. greckiego γλῶσσα, glóssa, dosł. „język”), to naukowy komentarz do orzeczenia sądowego zawierający jego analizę. Jedną z prawniczych form dialogu (obok m.in. publikowanych orzeczeń, artykułów, analiz, opracowań i komentarzy przepisów) między sądami a doktryną prawa. Pierwotnie określenie „glosa” oznaczało przypis odnoszący się do poszczególnych słów lub fragmentów tekstu, wprowadzany przez kopistę manuskryptu lub czytelnika na marginesach stron książki. Glosa zawiera zazwyczaj streszczenie przebiegu sprawy sądowej i pogłębiony komentarz autora (zwanego glosatorem). Wywód przeprowadzony przez glosatora ukazuje punkt wyjścia rozumowania, jego przebieg oraz konkluzję odnoszącą się do glosowanego orzeczenia. Glosa może być aprobująca lub krytyczna (w pełni lub częściowo) w stosunku do komentowanego orzeczenia².

W naszym przypadku nie mamy do czynienia z werdyktem sądowym, ale z procesem dziejowym i historią ludzi tworzących miejscowość Władysławów oraz sąsiednią okolice. W swoim „słowie od autora” Stanisław Drzewiecki przedstawił ideę, aby zamieszczone w jego książce obrazy przywoływały wspomnienia faktów i historii, opowiadanych przez rodziców i dziadków, aby uruchamiały wyobraźnię i wspomnienia jej czytelników. Dzięki oglądaniu zdjęć, mamy poczuć wówczas szczególnie klimat tych dawnych lat. Stanisław Drzewiecki pragnął zachować,

¹ Tekst wygłoszony przez autora 22 września 2023 r. w Galerii Wieży Ciśnień w Bydgoszczy na spotkaniu ze Stanisławem Drzewieckim, autorem albumu pt. „Russocice, Władysławów i okolice. Historia obrazem malowana” w ramach cyklu „Bydgoszczanie z pasją”.

² [https://pl.wikipedia.org/wiki/Glosa_\(prawo\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/Glosa_(prawo))



ocalić od zapomnienia, ostatnie materialne dowody tego, w jego odczuciu, bajkowego świata, w którym czas płynął wolno i żyło się inaczej. W tym celu autorowi udało się uwolnić zdjęcia leżące w szufladach i udostępnić je, by mówiły o minionym czasie, o aktorach tamtego świata. Dla wielu czytelników żywe są jeszcze wspomnienia dziadków. Autor książki cieszyłby się, gdyby młode pokolenie zainteresowało się historią miejsca, w którym żyje, w tym wypadku historią wielokulturowego Władysławowa, nabywającego i tracącego prawa miejskie w wieloletnich dziejach swojego istnienia³. Książka Stanisława Drzewieckiego jest zatem swoistą rozprawą na temat lokalnej

codzienności małego, wielkopolskiego miasta oraz jego mieszkańców.

Według współczesnej metodologii nauki, odpowiada ona kryteriom wernakularnej mikrohistorii. Wyjaśnić należy, że mikrohistoria to praktyka historiograficzna polegająca na historycznym opisie niewielkich przestrzeni terytorialnych i czasowych, oraz silnie akcentująca zainteresowanie problemami życia codziennego, świadomości, przekonań, obyczajów członków społeczności lokalnych. Zagadnienia te są często pomijane przez tradycyjną historiografię zajmującą się głównie wielkimi procesami i wybitnymi jednostkami⁴. Z kolei wernakularyzm, szczególnie w odniesieniu do fotografii, zdaniem Clémenta Chéroux, dotyczy fotografii „domowej, użytkowej, heterotopicznej”. To fotografia użytkowa, nieartystyczna. Paradoks tej fotografii polega na tym, że każdy z nas ją ma w rodzinnych albumach czy na dyskach, ale niewiele wiemy o tym, jak zmieniała się przez dekady jej rola, technika, znaczenie⁵.

Mało wiemy o „fotografach profesjonalnych” tworzących w duchu wernakularnym. Szczególnie niewiele o tych, którzy działali w mniejszych, prowincjonalnych miastach. Kim byli? Jak pracowali? Jak rozwijali swoją ofertę i warsztat? Na jakie odpowiadali potrzeby? Co po nich zostało? Czy ich doświadczenia i sposób

³ S. Drzewiecki, *Russocice, Władysławów i okolice. Historia obrazem malowana*, Russocice 2023, s. 7.

⁴ <https://pl.wikipedia.org/wiki/Mikrohistoria>

⁵ <https://dsh.waw.pl/84-album-rodzinny-spojrzzenia-dlaczego-fotografia-wernakularna-nie-ma-swojej-historii,dfapl>

praktykowania fotografii mogą wpłynąć na rozumienie współczesnej roli fotografii i badanie jej historii? Rzemieślnicy (i rzemieślniczki) prowadzący swoje niewielkie, usługowe zakłady fotograficzne, zarówno ci z okresu dwudziestolecia międzywojennego, jak i pracujący po wojnie, nie mają dotąd swojego miejsca w historii polskiej fotografii. Mowa tu nie o „fotoamatorach” ani o właścicielach wielkomiejskich „atelier fotografii artystycznej”, ale o drobnych rzemieślnikach – fotografach prowadzących zakłady w mniejszych ośrodkach miejskich, miasteczkach, czasami jeżdżących po okolicznych wioskach; zawodowcach, którzy traktowali fotografię jako sposób zarabkowania. Być może bywali pasjonatami, jednak przede wszystkim sprzedawali usługę zgodną z oczekiwaniami klientów, którzy potrzebowali okolicznościowego wizerunku lub pamiątki związanej z ważnym momentem życia. Dopiero ostatnio, powoli, zainteresowanie fotografami usługowymi zaczyna wzrastać – zdarza się, że do świadomości osób zainteresowanych tematem przebiega informacja o odnalezionym przedwojennym fotografie lub fotografce. Dzieje się to zwykle wtedy, gdy pasjonat lub zawodowy badacz trafi na cudem zachowany zbiór negatywów – tak odkryto Stefanię Gurdową, Jerzego Kostkę, Augustyna Czyżowicza czy Klementynę Zubrzycką. „Cudem”, dlatego że archiwa zakładów fotograficznych nie są przedmiotem szczególnej troski urzędników, kolekcjonerów czy badaczy – nie ma instytucji, która doceniałaby je i gromadziła jako dobro kultury, więc po śmierci fotografa/fotografki archiwa zdane są na decyzje dziedziczącej rodziny lub osoby przejmującej zakład. W czasie działania punktu usługowego zbiory pełniły typowo użytkową funkcję – pozwalały oferować klientom wykonanie kolejnych odbić z przechowywanych negatywów (zgodnie z informacją widoczną na rewersach niektórych fotografii atelierowych: „klisze przechowuje się”). W trakcie drugiej wojny światowej wiele archiwów i negatywów uległo zniszczeniu, czasami być może podejmowano próbę ich ocalenia lub ukrycia, na przykład na strychach, gdzie dziś zdarza się je przypadkowo odnaleźć. Współcześnie ten niedobór przedwojennej fotografii, dystans czasowy oraz coraz mniejsza liczba osób, które pamiętają rzeczywistość sprzed 1945 roku, wzmacnia zainteresowanie ówczesną wernakularną fotografią rodzinną, prywatną – niekoniecznie własną, ale także cudzą. Na czym polega przyjemność płynąca z oglądania zdjęć nieznanym ludzi? To obrazy pochodzące z odległej i niedostępnej rzeczywistości społeczno-politycznej, charakteryzującej się niedzisiejszą estetyką. Zastawiają pułapkę sentymalizacji i prostych afektów – zarówno osobistych skojarzeń i wspomnień, dla których bodźcem bywają cudze zdjęcia, jak i tęsknoty za tym, co dawno i bezpowrotnie minione, także w sensie kulturowym. W przypadku fotografii portretowych może być to moda, konwencjonalna obyczajowość, trwałość pokoleniowa, wyraźna tożsamość społeczna/klasowa. W fotografii o charakterze amatorskim

– wykonywanej własnym aparatem fotograficznym – obiektem nostalgii mogą być zarówno fotografie czasu wolnego, sceny rodzajowe ze wsi, portret zbiorowy na ganku rodzinnego majątku, pozowanie z automobilem, jak i tzw. ulicówka wykonana w centrum Warszawy. To obrazy mające charakter prywatny, ale należące do kanonu wyobrażeń ważnych dla zbiorowej tożsamości: międzywojenny kosmopolityzm, „prawdziwa polska wieś”, „biały dworek”, Kresy czy ulice miast, które dorównywały jakoby innym europejskim stolicom – to obrazy rzeczywistości utraconej. Co istotne, to wyobrażenia, które mogły znaleźć się w prywatnych i zbiorowych imaginariach dzięki tym, którzy mieli wówczas dostęp do aparatów fotograficznych – fotoamatorami bywali niemal wyłącznie arystokraci i arystokratki, osoby reprezentujące mniej lub bardziej majątne ziemiaństwo oraz mieszczaństwo. Wykonując zdjęcia na własny użytek (ewentualnie dla towarzystw fotograficznych), rejestrowali swój sposób patrzenia na rzeczywistość – z perspektywy grup społecznie i ekonomicznie uprzywilejowanych: mających czas wolny i pieniądze niezbędne do amatorskiego fotografowania. Patrzenie na fotografie z okresu międzywojnia to więc nie tylko „niewinna” przyjemność estetyczna, wehikuł przenoszący w wyobrażenia o przeszłości, ale też materiał, który domaga się uważnego, krytycznego spojrzenia⁶.

Nasza glosa do dzieła Stanisława Drzewieckiego jest swoistym przypisem do wielkiego osiągnięcia autorskiego i edytorskiego, polegającym na komentarzu czerpiącym z zasobów współczesnej humanistyki. Już na wstępie łatwo zauważyć, że do grona wybitnych wernakularnych „fotografów profesjonalnych” dwudziestolecia międzywojennego dołączyć powinien Zygmunt Woźnicki z Władysławowa i inni lokalni fotografowie, bez których zmysłowości wizualnej dzieło Stanisława Drzewieckiego by nie powstało. Pozostając jednak przy modelu glosy, rozpocząć trzeba (1) od streszczenia najważniejszych wątków omawianej książki, aby później (2) przeprowadzić nad nimi własny wywód, zmierzający do (3) ostatecznej konkluzji o wartości dzieła.

Stanisław Drzewiecki uporządkował treść swojej książki w formie 11 rozdziałów, zaopatrzonych w słowo odautorskie, zakończenie, podziękowania i bibliografię. Najważniejszą jej cechą jest niezwykle bogata ikonografia, zdobyta przez autora od instytucji i osób prywatnych. Obejmuje ona blisko 900 różnych ilustracji, głównie o charakterze fotograficznym, ale także map, tabel i rycin. Dzięki temu dzieło otrzymało trafny podtytuł „Historia obrazem malowana”. Chronologiczno-problemową strukturę książki rozpoczyna jej pierwszy rozdział „Russocice,

⁶ <https://www.pismowidok.org/pl/archiwum/2016/12-auto-foto-biografie/fotografie-profesjonalne-fotografie-wernakularne>

Władysławów. Historia powstania i rozwoju miasta”. Krótko tylko wspomniano w nim o starożytnych początkach osadnictwa w okolicach Władysławowa, sięgających okresu młodszego i późnego brązu, okresu wpływów rzymskich i wczesnego średniowiecza. Fortyfikacje o genezie późnośredniowiecznej z Russocic i Wyszyny dowodzą ciągłości osadniczej do początków nowożytności. Na to samo wskazują opisane w pierwszym rozdziale genealogie lokalnych rodów szlacheckich: Russockich, Kretkowskich i Gurowskich. Byli wśród nich patrioci, dobrodziejcie i nowatorzy, jak Jan Władysław Kretkowski, ale też zdrajcy, którzy nie przyporządkowali chwały swojemu rodowi, jak Władysław Roch Gurowski. Ich wpływ na powstanie i rozwój Władysławowa był kluczowy, bowiem podobnie jak Rawicz, był on miastem prywatnym od 1727 roku, do utraty praw miejskich w 1869 roku na mocy ukazu carskiego. W roku 1917 władze niemieckie reaktywowały miasto Władysławów. Rozporządzeniem Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej 28 V 1934 roku Władysławów ponownie przestał być miastem i w charakterze gromady włączony został do gminy wiejskiej Władysławów. Obecny status administracyjny Władysławowa, wykraczający poza historyczny zakres książki, to wieś gminna, która położona jest w północno-wschodniej części województwa wielkopolskiego, w powiecie tureckim, będąca ośrodkiem samorządowym dla 20 wsi sołeckich⁷.

Złożona historia Władysławowa i jego okolic obejmuje nie tylko losy administracyjne, ale także relacje ludnościowe. Stanisław Drzewiecki drugi rozdział swojej książki poświęcił „miastu trzech religii i trzech kultur”. Od początku istnienia Władysławowa do holocaustu drugiej wojny światowej, zamieszkiwali w nim zgodnie wyznawcy religii katolickiej, ewangelickiej, judaizmu i prawosławia. Dla przykładu, „według opisu zawartego w „Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich” w roku 1887 Władysławów liczył 1244 mieszkańców, w tej liczbie 539 katolików, 412 żydów, 285 protestantów i ośmiu prawosławnych”⁸. Wielkości te ulegały zmianom, jednak fotografie w książce S. Drzewieckiego dowodzą, że dla wszystkich Władysławów był wspólną „arkadią i małą ojczyzną”⁹. Miasta nie omijały jednak konflikty narodowościowe na tle politycznym i gospodarczym, uwidocznione zwłaszcza w charakterystyce Stronnictwa Narodowego (rozd. V) i tragicznych wydarzeń drugiej wojny światowej (rozd. XI). Świadectwem długotrwałego współistnienia różnych religii i kultur we Władysławowie były trzy tamtejsze świątynie: katolicka, ewangelicko-augsburska i żydowska. W swojej pierwotnej postaci i przeznaczeniu

⁷ http://www.wladyslawow.pl/?page_id=77

⁸ S. Drzewiecki, dz. cyt., s. 28.

⁹ J. Olejniczak, *Arkadia i małe ojczyzny*, Kraków 1992.

przetrwały tylko kościoły w Wyszynie i Russocicach. W eklektycznym budynku dawnego kościoła ewangelickiego z drugiej połowy XIX wieku mieści się Gminny Ośrodek Kultury. Synagoga zniknęła z krajobrazu Władysławowa podczas okupacji hitlerowskiej.

Russocice i Władysławów sąsiadują ze sobą w czasie i przestrzeni. Ich dzieje splatają się pod każdym względem, poprzez kulturę, religię, mieszkańców i budynki. Rozdział trzeci omawia zanikłe i przetrwałe budowle w obu miejscowościach: domy tkaczy, ratusz, kościoły, karczmy, kamienice, drewniane chaty, pomniki, zamek, włącznie z wyjątkowym szkicem Władysławowa z lat 30. XX wieku, ukazującym plan miasta ze wskazaniem mieszkańców zajmujących poszczególne domostwa¹⁰. Rozdział czwarty przybliży w krótkiej formie wydarzenia towarzyszące odzyskaniu niepodległości w 1918 roku, wraz z wielkimi lokalnymi patriotami, jak Michał Maciaszek, Paweł Drzewiecki, Ludwik Kil czy Alfred Delong.

Kolejne rozdziały książki Stanisława Drzewieckiego wkraczają wyraźnie na teren mikrohistorii, dokumentowanej fotografią wernakularną, powstającą w miejscowych zakładach fotograficznych. Rozdział piąty przedstawia miasto i życie w mieście: szkolnictwo, harcerstwo, straż ogniową, orkiestrę strażacką, działalność społeczną i charytatywną, działalność kulturalną, teatr amatorski, sport, wydarzenia społeczno-polityczne, działalność Stronnictwa Narodowego oraz działalność gospodarczą. Odrębnie zaprezentowana została tematyka wojska w rozdziale szóstym. Życie codzienne ludności Russocic i Władysławowa opisane zostało w rozdziale siódmym: na ślubnym kobiercu, chrzciny, w domu, praca, motoryzacja, na wsi, życie towarzyskie, nauka rzemiosła, po pracy, kobiety, mężczyźni, postaci, przyjaciele, rodziny i Romowie. W tej części książki samodzielnie scharakteryzowana została też postać Zygmunta Woźnickiego, którego pracy zawodowej dzieło Stanisława Drzewieckiego w dużym stopniu zawdzięcza swój „obrazowy” charakter.

Zygmunt Woźnicki uczył się zawodu fotografa w Kutnie, gdzie uzyskał dokumenty mistrzowskie. Miał studio fotograficzne na południowej pierzei rynku we Władysławowie. Jak pisze S. Drzewiecki, „często z aparatem na statywie czekał w rynku na przechodniów i robił im zdjęcia. Fotografiami dokumentował większość wydarzeń społeczno-politycznych, towarzyskich i prywatnych w mieście i okolicach. Zrobione przez niego zdjęcia są szczególne, wyróżniają się indywidualnym stylem, łatwym do rozpoznania. Zachowało się szczególnie dużo znakomicie wystudiowanych i upozowanych zdjęć grupowych. Wysokim poziomem artystycznym cechują się indywidualne portrety [...]. Bardziej pasuje do niego określenie fotograf-artysta. Miał też w sobie żyłkę reporterską. Do dziś zachowało się

¹⁰ S. Drzewiecki, dz. cyt., s. 70.

wiele zrobionych przez niego zdjęć. Część z nich zamieszczono w niniejszym albumie¹¹. W nawiązaniu do wprowadzonego niedawno do nauki pojęcia „archeologii fotografii”¹², trzeba stwierdzić, że Stanisław Drzewiecki „wydobył” w swoim albumie spod nawarstwień historycznych postać Zygmunta Woźnickiego i jego dorobek, odpowiadający definicji fotografii wernakularnej Clémenta Chéroux¹³.

Rozdział ósmy wykracza poza Russocice i Władysławów, ponieważ opisuje sylwetki pochodzących stąd, znanych w świecie obywateli. Wśród nich wymienieni zostali: Adam Gurowski, Ignacy Gurowski, Andrzej Rosicki, Julian Teodor Marszel, Eduard Kneifel, Wawrzyniec Sielski, Antoni Kozłowski, Łucja Krajewska i Roman Chojnacki. Każda z tych osób miała niezwykle życie, często wpisane w historię Europy, a nawet krajów pozaeuropejskich. Adam Gurowski w połowie XIX wieku był przez swoje postępowanie symbolem zdrady narodowej w utworach Krasińskiego, Słowackiego i Mickiewicza. Ignacy Gurowski poślubił w 1841 roku infantkę Hiszpanii i uzyskał tytuł granda Hiszpanii. Roman Chojnacki był w latach 1918–1931 i 1934–1938 dyrektorem artystycznym Filharmonii Warszawskiej, znał osobiście Mieczysława Karłowicza, Karola Szymanowskiego i Grzegorza Fitelberga. Przyjmował na koncerty w Warszawie Siergieja Rachmaninowa, Maurice’a Ravela i Siergieja Prokofiewa. Trzeba dodać, że wielu mieszkańców Russocic i Władysławowa chlubnie zapisało się w dziejach Polski, nie opuszczając daleko macierzystych okolic. To przede wszystkim ci, którzy walczyli o niepodległość narodową¹⁴.

W rozdziale dziewiątym przedstawiono miejscowości sąsiadujące z Władysławowem i Russosicami: Chylin, Kuny, Natalię, Piorunów i Wyszynę. Wszystkie posiadają historię sięgającą późnego średniowiecza, wartościowe budowle zabytkowe oraz przykłady wybitnych obywateli. Trudno nie docenić bohaterskiej, patriotycznej i obywatelskiej postawy, którą przez całe życie prezentował Alfred Delong. Pochodził ze wschodniej Galicji, walczył o niepodległą Polskę przeciwko Ukraińcom, później na froncie litewskim. W 1921 roku trafił do szkoły w Kunach jako nauczyciel, a później kierownik tej placówki. W latach 30. został komendantem Ochotniczej Straży Pożarnej we Władysławowie. Przyczynił się do wybudowania we wsi remizy, połączonej ze sklepem spożywczym, wiejską piekarnią i betoniarnią, jako źródła dochodów dla OSP. Alfred Delong był też inicjatorem budowy Domu Ludowego w Kunach. Nazwanie w 1997 roku jego imieniem szkoły

¹¹ S. Drzewiecki, dz. cyt., s. 336.

¹² <https://czytanieobrazow.pl/institucje/fundacja-archeologia-fotografii/>

¹³ <https://dsh.waw.pl/84-album-rodziny-spojrzania-dlaczego-fotografia-wernakularna-nie-ma-swojej-historii,dfapl>

¹⁴ S. Drzewiecki, dz. cyt., s. 342–349.

w Kunach jest najskromniejszym z możliwych dowodów pamięci o tak wybitnym Polaku, który kilkakrotnie ryzykował życiem dla kraju i poległ 18 września 1939 roku w kampanii wrześniowej w Janowie w powiecie sochaczewskim¹⁵.

Ostatnie dwa rozdziały monografii o Russocicach i Władysławowie, dziesiąty i jedenasty, dotyczą najbardziej dramatycznych kart z dziejów tych miejscowości, od września 1939 roku do końca okupacji hitlerowskiej. Pierwsze bomby spadły na Władysławów 3 września 1939 roku. Rozpoczęła się okupacja niemiecka. Władysławów znalazł się w Okręgu Kraju Warty. Mieszkańcy byli aresztowani i rozstrzeliwani, między innymi w sąsiednim Turku. Holocaust objął członków lokalnej gminy żydowskiej. Wielu z nich trafiło do pobliskiego obozu zagłady w Chełmnie nad Nerem, inni trafili do Auschwitz. Tylko troje przeżyło dramat wojenny, jednak nie potrafili kontynuować życia we Władysławowie po drugiej wojnie, jak Fela Tobiak, która wyjechała do Palestyny. Zasłużeni obywatele Russocic i Władysławowa zamordowani zostali w niemieckich obozach zagłady: ksiądz Grzegorz Domański w Dachau, burmistrz Stefan Gronert w Mauthausen-Gusen, nauczyciel Edward Hajdrych w Mauthausen-Gusen, nauczyciel Kazimierz Hilczer w Mauthausen-Gusen, nauczyciel Stanisław Kusiak w Mauthausen-Gusen, aptekarz Jakub Kuskowski w Mauthausen-Gusen, nauczyciel Waław Marczuk w Auschwitz, nauczyciel Tadeusz Parada w Hartheim. Wielu mieszkańców Russocic i Władysławowa walczyło na różnych frontach drugiej wojny światowej. Losy niektórych były dramatycznie niezwykle. Stanisław Cieślak przymusowo wcielony został do Wehrmachtu. Trafił na przełomie 1942/43 roku na front afrykański. Uciekł do jednostki alianckiej, gdzie znalazł się w amerykańskim obozie jenieckim. Trafił z niego do Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, stał się żołnierzem 1 Brygady Spadochronowej gen. Sosabowskiego i uczestniczył w bitwie pod Arnhem w 1944 roku. Po wojnie pozostał w Anglii, lecz u schyłku życia wrócił do Władysławowa¹⁶.

Stanisław Drzewiecki nie ukrywa w zakończeniu emocjonalnego związku z Arkadią swojej przeszłości w Russocicach i Władysławowie. Życie tych miejscowości, obecnie o statusie wiejskim, toczy się dalej. Nie sposób jednak pozbyć się uczucia, że tak wielkie zaangażowanie obywatelskie i silny związek z „małą ojczyzną”, niezależny od wiary i kultury, trudno współcześnie odtworzyć. Nie tylko „dużo zdjęć z przeszłości, tych bardzo cennych materiałów pokazujących życie codzienne, bezpowrotnie przepadło”¹⁷. To w sumie nic dziwnego, że Stanisław Drzewiecki nie znalazł, niestety, „żadnego zdjęcia z okresu tuż po

¹⁵ Tamże, s. 368–369.

¹⁶ Tamże, s. 449.

¹⁷ Tamże, s. 461.

wyzwoleniu miejscowości spod okupacji hitlerowskiej”¹⁸. Zabrakło już fotografa-artysty Zygmunta Woźnickiego, któremu pozwolili wolni i uśmiechnięci obywatele Russocic i Władysławowa. W nowej rzeczywistości komunistycznej nie było to łatwe ani dozwolone. Pozostał udokumentowany w dziele Stanisława Drzewieckiego „obraz miasta wsi i gminy nasiąkniętych patriotyzmem i prospołecznymi postawami jej mieszkańców. Wśród nich byli też prawdziwi bohaterowie”¹⁹. Poznanie ich postaci i losów, na tle mikrohistorii wielkopolskich miejscowości, takich jak Russocice, Kuny, Władysławów, Wyszyna i innych, napawa dumą, że jesteśmy częścią tej samej historii Wielkopolski.

Monografia poświęcona Russocicom, Władysławowowi i okolicom, poza doniosłymi przesłaniami, zawiera także drobniejsze ciekawostki, prowokujące do wielokrotnego, pogłębionego zapoznania się z nią. Autor książki nie jest zawodowym historykiem, jednak na kilku ilustracjach znajdziemy jego profesjonalną specjalność i zainteresowania zawodowe, jak np. zdjęcie drewnianej rury wodociągowej z folwarku Dębochna²⁰, zdjęcie drewnianej rury wodociągowej z folwarku Piorunów²¹ czy zdjęcie zabytkowej pompy z opisywanego terenu²². Podobnie wielostronną interpretację prowokują motywy ukazane na fotografiach umieszczonych w dziele Stanisława Drzewieckiego. Można je odczytywać według innych struktur znaczeniowych, aniżeli zaproponowane w spisie treści²³. W aspekcie kultury materialnej, pewne zdjęcia dokumentują bowiem stare, choć zadbane, drewniane domostwa²⁴, inne natomiast nowe, reprezentacyjne budynki murowane²⁵. Na wielu fotografiach, nie tylko w rozdziale drugim, utrwalona została koegzystencja wyznań religijnych i tradycji kulturowych. Inne zdjęcia dokumentują dawną bliskość świata ludzi i zwierząt, poprzez umieszczenie w kadrze fotograficznym psów, koni i innego żywego inwentarza gospodarskiego. Charakterystyczne są też cechy typowe dla międzywojennej fotografii. Pisał o nich między innymi Jerzy Bandrowski w swojej *Korespondencji z Wybrzeża* w 1926 roku. Po pierwsze, ładna jest fotografia, zwłaszcza sztywna, grupowa, gdy figurują na niej osoby w ubraniach „kościelnych”, albo jeszcze lepiej, w miejskich, starannie uczesane, czysto ogolone, nie zaś w strojach roboczych. Wiele na to przykładów zawiera książka o Russocicach i Władysławowie. Jerzy Bandrowski pisze też o irracjonalnym

¹⁸ Tamże, s. 461.

¹⁹ Tamże, s. 461.

²⁰ Tamże, s. 31.

²¹ Tamże, s. 374.

²² Tamże, s. 8.

²³ Tamże, s. 4–5.

²⁴ Np. tamże, s. 305.

²⁵ Np. tamże, s. 369.

strachu niektórych osób przed sfotografowaniem, mogącym „wyciągnąć z nich duszę”. Warto w tym kontekście ocenić zachowanie jednej z drugoplanowych postaci ze zdjęcia na stronie 75, zatytułowanego „Spacer po rynku...”. Wszystkie te widoczne i ukryte walory dzieła Stanisława Drzewieckiego prowadzą do konkluzji o pełnej aprobachie dla sposobu ujęcia tematu przez autora książki. Stworzył bowiem nie tylko dzieło wartościowe i interesujące, ale przede wszystkim, dzieło otwarte na współczesne oraz przyszłe lektury i interpretacje.